



## LUBOMIR DONTEN

Warszawa, 10 maja 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadek został uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Lubomir Donten
Imiona rodziców	Stanisław i Julia z d. Geske
Data urodzenia	17 lipca 1903 r. w Warszawie
Zajęcie	lekarz kolejowy i ubezpieczalni w Pruszkowie
Wykształcenie	doktor wszechnauk lekarskich
Miejsce zamieszkania	Pruszków, ul. Kraszewskiego 13 m. 4
Wyznanie	rzymskokatolickie

---

W czasie okupacji niemieckiej pracowałem w Pruszkowie jako lekarz kolejowy. W czerwcu 1944 roku odmówiłem przyjmowania volksdeutschów, w związku z czym od lipca zostałem zawieszony w czynnościach przez dyrekcję warsztatów kolejowych.

W początkach sierpnia, nie wiem, na czyje zarządzenie z Warszawy, na rozkaz miejscowego komisarza m. Pruszkowa von Bocka zorganizowany został obóz przejściowy dla ewakuowanych warszawiaków. Pierwszym komendantem został inspektor nad kilku *Arbeitsamtami* Polland (imienia nie znam). Straż nad obozem sprawowała żandarmeria.

Znajomy mój dr. Szupryczyński, lekarz kolejowy, został wyznaczony naczelnym lekarzem. Zaznaczam, iż w tym czasie w obozie panował chaos, nie orientuję się, kto z Niemców: Polland czy komisarz Pruszkowa Bock powierzył funkcje dr. Szupryczyńskiemu. Funkcje

lekarzy w obozie miały polegać na opatrywaniu rannych, spisywaniu chorych na choroby zakaźne oraz kobiet w ósmym i dziewiątym miesiącu ciąży, starych [powyżej] 70 lat celem zwalniania ich z obozu, przy czym chorych zakaźnie miano kierować do szpitali.

Porozumiałem się z dr. Szupryczyńskim i od drugiego dnia istnienia obozu zacząłem uczęszczać tam celem niesienia pomocy Polakom. Początkowo strażę wpuszczały mnie na moją legitymację doktora kolejowego, później przepustkę wydał mi oficer gestapo Diehl. Po objęciu obozu przez Wehrmacht przepustkę wydał mi pułkownik Siebert. W pierwszych dniach, naprawdę nieść pomocy nie było można. Chorych przyjmowałem, chodząc po wszystkich barakach, o badaniu szczegółowym w takim stanie rzeczy nie było mowy. Niemcy nie dawali żadnych środków opatrunkowych. Było trochę tych rzeczy od Rady Głównej Opiekuńczej i Czerwonego Krzyża. Zresztą Polacy chcieli tylko wyjść na wolność z obozu. Praca moja polegała głównie na pisaniu zaświadczeń o chorobach, na podstawie których Niemcy początkowo wypuszczali z obozu, po podpisaniu takiego zwolnienia przez Pollanda lub Diehla. Po tygodniu urzędowania Polland ustąpił.

Polland wobec Polaków zachowywał się bezwzględnie, słyszałem, iż raz z powodu jakiejś akcji wiceprezesa RGO Mazurka w celu zwolnienia Polaków z obozu rzucił się na niego i dusił go za gardło.

Po Pollandzie władzę w obozie objął Wehrmacht. Komendantem został pułkownik Siebert, który pozornie robił wrażenie człowieka przyzwoitego. Prawą jego ręką był kapitan Prokiesz, który także zachowywał się raczej spokojnie. Niemniej obóz za czasów ich władzy wyglądał bardzo smutno. W czasie pełnienia władzy przez Wehrmacht na terenie obozu pojawiło się SS, urzędując w tzw. zielonym wagonie, gdzie komendantem był Diehl.

Za czasów Pollanda, pijanicy i okrutnego brutala, na terenie obozu wciąż słyszeć było strzelaninę, Polaków żandarmi brutalnie popychali. Niemniej w bałaganie można było znacznie więcej osób wyprowadzić na wolność. Teraz, gdy Wehrmacht otrzymał zarząd obozu, mimo iż strzelaniny ustały i że porządek nieco wzrósł w obozie – ze zwalnianiem zrobiło się znacznie trudniej. Odrutowano poszczególne baraki, obok nich potworzono latryny. Do każdego baraku przydzielono polskich lekarzy i sanitariuszki, z tym, iż innych osób strażę już na teren nie wpuszczały. Polscy lekarze nie mieli prawa zwalniania chorych z obozu. Lekarzem obozowym został Niemiec, dr König i kilku innych Niemców, między innymi Kelnert. Teraz lekarze polscy

w poszczególnych barakach spisywali listy chorych, które przedstawiali do zatwierdzenia lekarzom niemieckim urzędującym w 2 baraku. Lekarz niemiecki podpisywał listę, ewentualnie po skreśleniu [niektórych] nazwisk po obejrzeniu chorych lub bez tego. Lista zatwierdzona przez lekarzy niemieckich musiała być zatwierdzona przez gestapo w „zielonym wagonie”, gdzie – jak widziałem – urzędował przy tym podoficer gestapo (nazwiska nie znam). Często skreślał z listy nazwiska młodszych więźniów.

Daty nie pamiętam, lecz było to za czasów objęcia obozu przez Wehrmacht, stworzono w 2 baraku rodzaj szpitala obserwacyjnego, gdzie naczelnym lekarzem został lekarz jeniec rosyjski (nazwiska nie pamiętam) w randze pułkownika. Drugi taki „szpital” był utworzony w baraku 7 przez dr. Rudnego, który miał zaufanie Niemców. W tych „szpitalach” łóżek nie było, chorzy leżeli na brudnych pryczach i zupełnie ich tam nie leczono. Śmiertelność była ogromna. W końcu istnienia obozu nawet listę chorych tworzyli lekarze niemieccy, z osób wskazanych przez polskich lekarzy.

Urzędowałem przeważnie w bloku 2 i 5. Na ogół lekarze niemieccy raczej szli na rękę w zwalnianiu Polaków z obozu. Przydział lekarzy polskich do bloków został wprowadzony po trzech tygodniach od przejścia obozu przez Wehrmacht. Najwięcej chorowano w obozie na czerwonkę, całkowite wyczerpanie nerwowe, tyfus. Właściwie wszyscy warszawiacy byli chorzy, wygłodzeni i przemęczeni. Jednakże o badaniu dokładnym nie było mowy, termometru nie używało się. Ambulatoria głównie zajmowały się rannymi. Jedyna istotna pomoc dla tych ludzi polegała na wyrwaniu ich z warunków obozowych, tj. na zwolnieniu z obozu.

Zmarłych, o ile wiem, ani Niemcy, ani nasz personel sanitarny nie spisywał, nie było żadnych zarządzeń w tym kierunku. Co ze zwłokami robiono, nie wiem. Obecnie słyszałem, iż wykopano w Pruszkowie pomiędzy szynami kolejowymi zwłoki dwu kobiet, zastrzelonych przez żandarma niemieckiego, które były zakopane na miejscu. Ekshumacją zajmuje się Zarząd Miejski Pruszkowa.

Stwierdzono, iż wśród kobiet w obozie było dużo zgwałconych, zdarzały się w tej sytuacji i dziewczęta 14-letnie. Na terenie obozu zdarzały się sporadyczne wypadki mordowania Polaków. Za czasów Sieberta, jak opowiadała mi pielęgniarka dyplomowana Modejska (obecnie przebywająca we Wrzeszczu), feldfebel żandarmerii (nazwiska nie znam) zastrzelił młodego Polaka po wylegitymowaniu go. Zdarzyło się to przy kuchni. Drugi

wypadek, także zaobserwowany przez Modejską, miał miejsce przy wagonie kolejowym. Polak wchodzący pod wagon został zastrzelony przez wartownika, żandarma niemieckiego (nazwiska nie znam).

Słyszałem także pogłoski, iż z obozu wywożono powstańców na tzw. glinki koło Wrzesina w Pruszkowie i tu ich rozstrzeliwano. Nic bliższego i konkretnego o tych egzekucjach nie wiem.

Jaki był stosunek gestapo do Wehrmachtu, tego nie wiem. W każdym razie, o ile mogłem zaobserwować, gestapo miało większy głos na terenie obozu.

Chorzy zwolnieni na podstawie listy zatwierdzonej przez gestapo byli wyprowadzani, względnie wywożeni do szpitali okolicznych w Tworkach, Pruszkowie, Milanówku, Grodzisku itd. Listy były sporządzane w dwu egzemplarzach, jeden z nich oddawano na wartowni, drugi składano w szpitalach, gdzie chorzy byli umieszczani.

Transporty z Warszawy przychodziły nierównomiernie, w nocy i w dzień. Z Pruszkowa także odjeżdżały nierównomiernie. Nie można obliczyć tych transportów i, o ile wiem, nikt ich nie zapisywał. Liczebnie transporty także były różne, bywały po kilkanaście tysięcy i do tysiąca osób. Nie umiem ująć liczbowo, ilu warszawiaków przeszło przez obóz. Obliczenie takie na podstawie ilości obiadów wydawanych przez RGO także byłoby niezupełne, ze względu na to, iż obiadów zawsze brakło, a także transporty mogły przybywać i być wysyłane w porze obiadowej i wtedy już z posiłków nie korzystały. Ponadto do obozu sprowadzano ludzi nie tylko z Warszawy. Materiału ludzkiego do obozów dostarczały także łapanki na warszawiaków w okolicach podmiejskich. W ten sposób ludzie trafiali do obozu w Pruszkowie po kilka razy po uprzednim wydostaniu się na wolność.

Oprócz zwolnienia z obozu przez lekarzy na podstawie choroby drogą legalną, o której powyżej zeznawałem, warszawiacy zwalniali się drogą nielegalną, a mianowicie: 1) przez kolejarzy zatrudnionych na terenie warsztatów, którzy przeprowadzali przez tunel wychodzący na tory, przy czym – jak słyszałem – za wyprowadzenie brali po tysiąc złotych od osoby; 2) przez kuchnię RGO, tutaj wyprowadzano nie zawsze za opłatą; zbierali się przy kuchni Niemcy, których można było przekupić, kobiety pracujące w kuchni dochodziły do porozumienia z nimi.

Za czasów Sieberta została mianowana naczelnym polskim lekarzem dr Kiełbasińska, która miała zaufanie Niemców, jak również wyżej wymieniony dr Rudzki.

Daty nie pamiętam, lecz już za czasów Sieberta, przybyła na teren obozu delegacja Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża. Delegat na zebraniu polskich lekarzy bez udziału Niemców zadał obecnym pytanie, czy lekarze niemieccy honorują zwolnienia lekarzy polskich. W odpowiedzi zabrała głos doktor Oszkielowa, mówiąc, iż władze niemieckie nie honorują zwolnień lekarzy polskich. Na to dr Kiełbasińska i dr Rudzki gorąco zaprzeczyli i stwierdzili, że lekarze niemieccy zawsze akceptują rozpoznanie polskich lekarzy. Następstwem tego było wezwanie dr Oszkielowej do „zielonego wagonu”, gdzie musiała się tłumaczyć ze swego stanowiska w tej sprawie. Potem zabroniono jej wstępu na teren obozu.

Wybitną działaczką w zakresie pomagania Polakom w obozie była doktorowa Dreszerowa, która została wywieziona do obozu koncentracyjnego pod zarzutem pobierania łapówek za wyprowadzanie z obozu. My wszyscy orientowaliśmy się, iż oskarżenie było fałszywe. Była pogłoska, iż dr Dreszerowa była zesłana za kontakty z AK-owcami.

Początkowo sanitariuszki wkroczyły na teren obozu samorzutnie, tak jak i lekarze. Potem, wobec wypadków nieuczciwości ze strony sanitariuszek, próbowano kwalifikować kandydatki. Zgłoszenie miała podawać RGO, wyraźnie to nie było zrobione i do końca wśród sanitariatu znajdował się różnorodny element.

Po przywiezieniu transportu warszawiaków i segregacji przez lekarzy niemieckich kierowano przeznaczonych na wyjazd na tereny Generalnego Gubernatorstwa do baraku nr 1, chorych do baraku nr 2, na wyjazd do Rzeszy mężczyzn do baraków 6, i bezpośrednio 5, kobiety i mężczyzn do baraku 4. Otóż przy baraku nr 1, gdzie mieli być umieszczeni ludzie starsi i niezdolni do pracy, sam widziałem, jak ustawiał się były kierownik *Arbeitsamtu* z Łukowa, teraz delegowany do pracy w obozie, Müller. Wraz z innymi wybierał z baraku nr 1 co młodsze osoby, przyłączając je następnie do transportu na wyjazd do Rzeszy. Segregacja nie była ścisła, wobec tempa przybywania transportów przypadek decydował, w jakim baraku kto się znalazł, z wyjątkiem 1 i 2. Dokąd kierowano transporty odjeżdżające, tego dokładnie nie wiem.

Moja rodzina 8 sierpnia 1944 została wywieziona transportem lżejszym (barak nr 1), więc przeznaczonym na wyjazd na teren GG do obozu w Oświęcimiu. Trafili tam brat Ryszard Donten z żoną i trojgiem dzieci. Bratowa z synkiem i młodszą córką została zwolniona po wkroczeniu Armii Czerwonej. Brat i jego starsza córka mieli być wywiezieni z Oświęcimia rzekomo na roboty do Rzeszy. Obecnie córka brata odnalazła się w strefie okupacji

amerykańskiej, o bracie nie ma żadnej wiadomości. Bratowa moja Janina Donten (zam. przy ul. Ludwiki 6, blok zusowski) wróciła ze zmianami gruźliczymi w płucach. Syn jej 9-letni zmarł na dziewiąty dzień po powrocie z obozu na skutek wyczerpania.

Do przewożenia transportów używano wagonów towarowych, czasem krytych, czasem otwartych. Ładowano transporty ciasno, tak że ludzie nie mogli nawet siedzieć.

Jak wyżej zazaczyłem leki i środki opatrunkowe na teren obozu dostarczała RGO, Czerwony Krzyż i prywatne osoby i przedsiębiorstwa. Ja osobiście środków lekarskich dostarczonych przez Czerwony Krzyż Szwajcarski nie widziałem.

W końcu września 1944 zaprzestałem chodzenia na teren obozu.

W końcu września w baraku 3 zaczęto magazynować rzeczy przywiezione z Warszawy przez brygady robotnicze utworzone także z warszawiaków, używane do robót w Warszawie. Mieszkali oni w baraku nr 13. O ile mogłem zauważyć, czuli się dobrze. Widziałem, iż pili wódkę i sprzedawali rzeczy, ubrania i kosztowności.

Odczytano.